

Bój o ochronę łośia w Ukrainie trwa

W lutowym numerze „Dzikiego Życia” ukazał się artykuł [„Zakazać polowań na łośie w Ukrainie!”](#) dotyczący kampanii ochrony tego ssaka u naszych wschodnich sąsiadów. Walka, którą można już dziś nazwać „zażartą”, o ochronę łośia trwa nadal. Swój akcent, bardzo ważny medialnie i moralnie, miały w niej także polskie organizacje zajmujące się ochroną przyrody: Pracownia na rzecz Wszystkich Istot i Klub Przyrodników, które przesłały na ręce Ministra Ochrony Środowiska Ukrainy Ostapa Semeraka oraz Prezesa Akademii Nauk Ukrainy prof. Borysa Patona listy popierające politykę ministra Semeraka oraz uczonych zmierzającą do objęcia łośia ochroną lub w najgorszym przypadku ogłoszenia moratorium na jego odstrzał.

Ostatnim akcentem kampanii jest spotkanie obrońców łośi i zwolenników ich dalszego odstrzału, które odbyło się w dniu 13 września br. w Kijowie w Ministerstwie Polityki Rolnej i Żywności Ukrainy. Spotkanie prowadził pierwszy zastępca Ministra Polityki Rolnej i Żywności Ukrainy – Maksym Martyniuk. Obrońców łośi reprezentowali Wasyl Połujko – zastępca Ministra Ochrony Środowiska Ukrainy, Swietłana Berzina – przewodnicząca Społecznej Rady przy Ministerstwie Ochrony Środowiska Ukrainy, Oleg Listopad (Eko-Prawo Kijów), Iwan Parnikoza (Drużyna Ochrony Przyrody „Żubr”) i Władimir Borejko, prezes Kijowskiego Centrum Ekologiczno-Kulturalnego. Stronę przeciwną reprezentowali: Wołodmyr Bondar – zastępca dyrektora Państwowej Agencji Zasobów Leśnych Ukrainy (PAZLU), kierownik Zarządu Gospodarki Łowieckiej PAZLU Iwan Szeremet i kilku dyrektorów prywatnych obwodów łowieckich.



Obraz autorstwa Pawła Bera „Łzy łośia”, który ukraińscy przyrodniczy wybrali sobie na „logo” kampanii

Na samym początku spotkania przedstawiciel MOŚ W. Połujko stanowczo zapowiedział, że pozycja Ministerstwa Ochrony Środowiska Ukrainy pozostaje niezmienną i nie zgodzi się na ustanowienie limitów odstrzału łośi. S. Bierzina przytoczyła przykłady sąsiadujących z Ukrainą krajów, które

również położone są na granicy arealu łosia, a na dodatek mają znacznie mniejsze powierzchnie niż Ukraina za to nieporównywalnie większą populację łosi: Polska – ok. 20 tys. sztuk, Białoruś – 40 tys. sztuk czy niewielka Łotwa – 15 tys. łosi. Podczas gdy w Ukrainie jest ich bez mała 6,5 tys. „O jakich zatem polowaniach na łosie można w ogóle mówić w tej sytuacji?” – zakończyła swoje wystąpienie S. Berzina.

Borejko przytoczył przykład Polski, w której w 2001 roku z inicjatywy przyrodników i niektórych myśliwych wprowadzono moratorium na odstrzał łosia. Po 8 latach jego obowiązywania, w 2009 roku, polscy zoologowie przeprowadzili badania mające na celu określenie efektu moratorium. Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania. O ile w 2001 roku w Polsce naliczono ok. 2000 sztuk łosi, to w 2009 roku było ich już 7,5 tys. Czyli w ciągu 8 lat dzięki zakazowi polowań na łosie populacja tego gatunku wzrosła ponad 3-krotnie. Zwiększyła się także ilość samców z rogami, które posiadały wartość jako trofeum. Obecnie w Polsce żyje ok. 20 tys. łosi i stąd podnoszą się głosy by w niektórych regionach przywrócić polowania na to zwierzę. „Dlatego też aby uchronić łosia w Ukrainie przed całkowitym wytępieniem należy wpisać go do Czerwonej Księgi Ukrainy, a kiedy jego populacja wzrośnie tak jak w Polsce do tych ok. 20 tys. sztuk możemy zacząć zastanawiać się czy nie przywrócić polowań” – stwierdził W. Borejko.

Znany czytelnikom „Dzikiego Życia” dr Iwan Parnikoza opowiedział zebranym o listach poparcia dla ukraińskich obrońców łosi, które przesłały do Ministerstwa Ochrony Środowiska i Akademii Nauk Ukrainy polskie organizacje przyrodnicze: Klub Przyrodników i Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Polscy przyrodnicy podkreślają w nich, że na skutek polowań w Ukrainie giną także polskie łosie, które jako gatunek mogący migrować na znaczne odległości przechodzą nieraz na teren sąsiedniego kraju. Jedynym sposobem ochrony naszych łosi jest wprowadzenie zakazu polowań na ten gatunek także w Ukrainie.

Oleg Listopad, znany w Ukrainie dziennikarz przyrodniczy, a jednocześnie działacz organizacji Eko-Prawo Kijów, zaapelował do kierownictwa Ministerstwa Polityki Rolnej i Żywności Ukrainy o szybkie zakończenie tej, jak to określił, prowokacji, polegającej na nieprzesyłaniu do uzgodnienia w Ministerstwie Ochrony Środowiska limitów na odstrzał zwierzyny łownej uzależniając owo przesłanie zgodą tego ostatniego na odstrzał łosi. Łoś – zdaniem O. Listopada – stał się w Ukrainie gatunkiem ginącym i dlatego należy zakazać dalszej eksploatacji jego populacji, tak jak to zrobiono w Polsce.

Niestety tradycyjnie już nie udało się usłyszeć od obecnych na spotkaniu myśliwych żadnych racjonalnych argumentów przeciw zakazowi polowań na łosie. Wszyscy oni jak mantrę powtarzali cały czas to samo, że zainwestowali pieniądze w swoje obwody łowieckie i chcą je teraz odzyskać.

Władimir Borejko, Zasłużony dla Ochrony Przyrody Ukrainy oraz jeden z inicjatorów (obok dr. I. Parnikozy) kampanii ochrony łosia w Ukrainie skomentował spotkanie w sposób następujący: „Porażająca jest chciwość i brak wiedzy u naszych ukraińskich myśliwych. Przecież w gruncie rzeczy, jakby to paradoksalnie nie zabrzmiało, to także dla nich się tak staramy. Jeśli będzie więcej łosi to w przyszłości, w konsekwencji mogą otrzymać więcej licencji na ich odstrzał. Czemu w Polsce zdrowo myślący myśliwi poparli moratorium na odstrzał łosia a nasi nie mogą tego zrozumieć i stale uparcie są przeciw i chcą unicestwić łosia w Ukrainie do ostatniego osobnika? Sądzę, że winna jest tutaj ich chciwość. Wstyd, że takim ograniczonym ludziom tak łatwo daje się w dzierzawę obwody łowieckie. I nikt ich jeszcze nie pozbawił tego prawa mimo znacznego przetrzebienia gatunków łownych i niskiej ich liczebności w ostojach. W efekcie mamy w naszym kraju 6,5 tys. łosi a w o wiele mniejszej od nas Szwecji 350 tys. Saren u nas jest 150 tys. a w Niemczech 3 miliony. I taką *wylizankę* można długo jeszcze kontynuować. W związku z tym rodzi się pytanie: po co nam w ogóle taka gospodarka łowiecka skoro nie ma z niej żadnego pożytku? Skoro nie ma ani dzikich zwierząt łownych ani dochodów?”.

Warto natomiast pokusić się o jeszcze jedną refleksję już nie z ukraińskiego, ale naszego, polskiego punktu widzenia. Czy wyobrażacie sobie, drodzy Czytelnicy „Dzikiego Życia” aby, zwłaszcza dziś, nasz minister środowiska (lub jego przedstawiciel) „walczył” w jednym szeregu z organizacjami pozarządowymi o ochronę jakiegoś gatunku (nawet niech już to nie będzie łoś)? Przyznacie, że nawet człowiekowi z bujną wyobraźnią przychodzi to z wielkim trudem. Dlatego czasem aż się chce powtórzyć za jednym z bohaterów starej, dobrej komedii: „Idźmy na wschód, tam musi być jakaś cywilizacja”.

Krzysztof Wojciechowski

Autor opracował artykuł na podstawie materiałów prasowych Kijowskiego Centrum Ekologiczno-Kulturalnego.